Poczta opłacona zgóry. Cena pojedynczego egz. mk. 200.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 1800 mk. Kwartalnie 1500 mk. Pojedyńczy numer 200 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — — — — — — WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. — — Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 100 mk. w tekście 200 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej Nr. 1508.

Rok IV. WARSZAWA, DNIA 7 STYCZNIA 1923 R. № 1.

1923

POZDROWIENIE NOWOROCZNE.

Otto Ernst.

Do wartownika dzisiaj wrót pukałem z całej mocy:
„Na wieżę, stary prowadź mię. Chcę być tam o północy!".
Niepokój jakiś serce zmógł. Pozdrowić ją, u moich nóg,
Leżącą matkę-ziemię — coś prze mię.

I ze strażnikiem starym wnet dotarłem na szczyt wieży:
Hen! w dole ziemia — marząc snać — leżała, do rubieży
Spowita śniegiem, w błogim śnie... W oddali miasto skrzyło się,
Jak gwiazdy w nockę ciemną, pode mną.

I piłem chciwie nocy wiew tajemny taki, głuchy...
I duszę mą wkrąg roje snów obsiadły, niby duchy: —
Płomyczek każdy, co przez mgłę przesyłał z miasta blaski swe,
Tr adawał się wysoko, jak oko,

Utkwione w dal, gdzie w szarych mgłach przeszłości wid majaczył...
I każdy wzrok drogiego coś, tam w mrokach wnet zobaczył. —
Kto zliczy wszystkie ciche łzy?... Kto wie, spłynęło ile krwi
Z serc wstęgą purpurową na nowo?

Czy w mrocznej dali — tu i tam — nie wzniosła się mogiła?
Czy w chmurach nie zjawiła się twarz, niegdyś sercu miła?
O tak, bo w noc na Nowy Rok tych drogich szuka duszy wzrok,
Tych, co już cicho w grobie śpią sobie.

Lecz wobec zwykłych życia troek śmierć na plan drugi schodzi —
Cyt!—cyt! Boleści słychać jęk, ktoś w chacie tam zawodzi.
Aż tutaj do mnie bije głos, że szczęsne sny zdruzgotał cios,
Że marzeń jasnych dzieło runęło.

Tak, ciągła walka, wieczny bój z cierpieniem, z nędzą życia,
Z chorobą, kłamstwem, — co rok w rok nas dręczą od powicia...
Rok znów przeminął, niby sen, i odszedł do wieczności — hen... —
A w sercach, choć je chłostał, żal został.

Bo czas to nasz odwieczny wróg, niszczyciel niestrudzony?
Lecz cóż to? Czy to słychać śpiew radosny z tamtej strony-
Melodja skoczna płynie w dal: „Weselmy się, bo próżny żal..."
Hej! wznieśmy wzrok przez chmury do góry!

Radości słońce żarzy się śród najzażartszej wojny: —
Szlachetnyś? Zwycięstw pewien bądź, bądź ufny i spokojny"...
Lecz gdzież ten miecz, zwycięstwa miecz, co złego moc odrzuci precz?
Lecz jakim my orężem zwyciężym?

Już północ! — Uderzyłem w dzwon co tylko miałem siły,
Wraz serce moje, dusza ma do taktu zadzwoniły:
„Światłości broń już mam, już mam". Broń, co rozwiązać daje nam
Wszelakich walk zawiłość. To — miłość.

Tłom. z niem. Włast.

„W NOWYM ROKU".

Malachjasz 4 1, 2: „Oto przychodzi dzień pałający jako piec, w którym wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność będą jako ciernie, a popali je ten dzień, mówi Pan, tak, że im nie zostawi ani gałązki, ani korzenia. Ale wam, którzy się boicie Imienia Mego, wnijdzie słońce sprawiedliwości a zdrowie będzie na skrzydłach jego".

Po raz czwarty dobiegł do końca rok, krwawem zapisany pismem w dziejach młodego państwa naszego. Widnokrąg nasz w tym roku zasłaniały chmury, z których nie spozierały ku nam gwiazdy płonące światłem tak jasnem, jakgdyby w nich miała wzejść gwiazda nadziei, jako zapowiedź polepszenia się bytu państwowego. Niestety! Gwiazdy gasły jedna po drugiej, a w ostatniej chwili bezpośrednio przed zamknięciem bilansu rocznego zawisła nad nami chmura najciemniejsza, i rzuciła straszne światło na zanik w społeczeństwie naszem zasad religji i moralności. I gdy w dzisiejszem noworocznem rozmyślaniu w cichości serca sięgamy pamięcią wstecz, budzą się w niej wspomnienia tych scen łzawych i krwawych ogólnego rozkiełznania z jednej strony, a wielkiego, dziejowego i smutnego wypadku z drugiej, którego widownią była nasza stolica. Te mroki powszechne rozświetla jasny promień nadziei, że to co przeszło, przeszło niepowrotnie i z tem głębokiem przeświadczeniem wstępujemy w progi Nowego 1923 Roku.

I cóż mamy czynić w dniu noworocznym?

Pod krzyżem Chrystusowym złożyć trzeba swe bóle osobiste i bóle całego kraju!—Przyjdzie on wielki i straszny dzień Pański. Obraz tego dnia maluje nam barwnie Malachjasz, ostatni prorok Starego Testamentu. Przed orlim wzrokiem proroka, wpatrzonym w daleką i ciemną przyszłość, wyłania się obraz podwójny: dnia, który prorok nazywa wielkim i dnia, który prorok nazywa strasznym.

Pierwszy dzień jest pogodnem, promiennem przyjściem Mesjasza, Zbawiciela nietylko ludu izraelskiego, lecz całego świata. Drugi dzień jest ostatecznem przyjściem Crystusa na sąd. Dla nas wielki dzień zbawienia należy do przeszłości, upłynęło bowiem odeń dwa tysiące lat. Dla nas przyszłym jest już tylko dzień drugi, widzimy przez proroka, lecz i ten w podwójnej postaci wyłania się przed nami, w innej dla bogobojnych, a w innej dla bezbożnych.

Czemu dzień ten strasznym jest dla bezbożnych? Gdyż sądzić będzie Sędzia sprawiedliwy, odwieczny, bez względu na blask złota, ani nawet na uczynki ludzkie. Chrystus przyjdzie powtórnie, lecz już nie w stanie poniżenia, w ciele człowieka ułomnego, nie w postaci proroka nawołującego do pokuty i nawrócenia, lecz w stanie wywyższenia z szalami sądowemi i z mieczem karnym. On wynagrodzi każdą łzę i każdą krzywdę wyrządzoną słabym i maluczkim i nie zostawi bez kary tych, którzy obrażali Jego majestat. Wymiar kary srodze dotknie bezbożnych. A kogóż zaliczymy do bezbożnych? —Niegdyś, jak opiewa legenda indyjska Budda wraz z przewodnikiem obchodząc niebiosa, wszedł do obszernej izby, mającej wygląd składu rupieci. Nagle zatrzymał się przed grupą przedmiotów i pokazując na nie palcem zapytał:

— Skądże się tu wzięły te muszle i skorupy ślimacze?

— Święty Buddo, — odparł przewodnik—to nie skorupy ślimacze, to uszy tych, którzy słuchali twego słowa, lecz nie czynili go. Uszy więc, które słuchały weszły do nieba, ale ciała znajdują się w piekle.

— A cóż to za węże, czy żmije? — zapytał Budda, wskazując na inną grupę.

— Ani węże, ani żmije, — odparł przewodnik, — to są języki ludzi, którzy usty opowiadalil cnotę, ale sami jej nie czynili. Języki ich przyjęto do nieba, ale ciała przebywają w piekle. Do bezbożnych należą i ci także, którzy słuchają, lecz nie są cnotliwymi podobni do drzewa zdobnego w liść zielony, pozbawionego owocu. I lęk przejmuje serca nasze, bo przekonywamy się, że do bezbożnych należą setki i tysiące z pośród nas, którzy pilnie uczęszczają do świątyni i częstymi są gośćmi u stołu Pańskiego.

Ale błogosławiony on dzień dla bogobojnych, któremu przyświeca słońce dotąd światu nieznane, którego ciepłem i światłem — sprawiedliwość, którego darem—zdrowie dla tych, którzy się boją imienia Bożego. I cóż to za słońce? Słońcem tem — Chrystus. On wzejdzie jeszcze raz światu jako słońce sprawiedliwości, a jak przed słońcem pierzchają mroki nocne, tak Chrystus — słońce, święcąc powtórny i ostatni swój adwent, położy ostatecznie kres niesprawiedliwości na świecie doczesnym.

Czy pragniesz tego adwentu? Czy tęsknisz za nim?

W jednym z kantonów szwajcarskich naliczył ktoś 26 dzwonów z napisem: „Przyjdź Panie, Królu Chwały“, a tylko jeden dzwon opiewał: „Przyjdź Panie, Królu Chwały, ale rychło“! Czy my dziś w Nowym Roku śmiemy się modlić o rychłe przyjście Chrystusowe?

Cóż nam czynić wypada?

Póki czas, póki droga odwrotu, droga nawrócenia nie odcięta, rzućmy się w rozpostarte ku nam ramiona naszego Zbawcy! I gdy nam w dniu dzisiejszym składać będą życzenia i życzenia my nawzajem składać będziemy, to życzmy jednego: Chciejmy chcieć! Gromadźmy się pod sztandarem Chrystusowym, a z nami będzie Bóg! Amen.

J. K.

DOZWÓLCIE MARZYĆ!

Ilekroć czytam lub słyszę o tem, jak to w Ameryce, we Francji, w Niemczech całe społeczeństwa oddawna ogarnął istny zapał pracy twórczej, ilekroć zwłaszcza uprzytomnię sobie, jaką energję łożą tam ludzie na każde przedsięwzięcie, i zestawiam to wszystko z panującemi u nas wszechwładnie gnuśnem ospalstwem z jednej strony, a skłonnością do czczych uniesień z drugiej, — tylekroć doznaję bolesnego upokorzenia, i lęk mnie zdejmuje, czy istotnie nie mają racji wrogowie nasi, zarzucając nam, żeśmy do cywilizacji nie dorośli, ani dojrzeli. Tak gorąca żądza działania napełnia wówczas serce, że gdyby mu dać folgę, to wszędzie i zawsze wołałoby gromkim głosem: Czynu! czynu! czynu! W chwilach takich pragnęłoby się duszą całą posiąść ów dar słowa płomienistego, o które modlił się poeta, aby móc zagrzać rodaków do żywiołowego zapełniania braków i szczerb w naszem życiu państwowo - narodowem.

I li tylko dla tej przyczyny nie wybucha wtedy człowiek bezmiernym żarem uczucia, że znowu strach go przejmuje, żeby nie pchnąć czasem rozbudzonej przez siebie e-

---

„REWOLTA OWCZARSKIEGO ROZUMU PRZECIW OBJAWIENIU“.

przez A. R.

Wogóle kler katolicki, zwłaszcza wyższy, zachowywał się wobec walącej się z Zachodu nawałnicy wszelakich nauk heretycznych z wzruszającą wprost obojętnością, a co najwyżej z wzgardliwem wzruszeniem ramion: „Wierz sobie, w co chcesz, choćbyś nawet i w kozła wierzył, bylebyś mi tylko dziesięciny płacił“, mawiał Zebrzydowski, biskup krakowski; zasię kujawski, Drohojewski, radził sobie ostrożnie poczynać z wyplenianiem kąkolu, boć on żadnej pszeniczy w Polsce nie widział, ani się jej nie spodziewał, możne ramię królów, Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, chroniło kacerzy, olbrzymią falą z Zachodu do Polski napływających, przed trybunałem coraz zacieklej srożącej się inkwizycji we Włoszech, Hiszpanji; a w czasie, kiedy Francja plugawiła się rzezią Hugenotów, a w Anglji szalały orgje prześladowań innowierców, stała się Polska szeroką areną, na której rozmaite sekty i wiary bezkarnie najdziksze harce wyprawiały, stała się pieczołowitą i bezgranicznie gościnną gospodą dla wszystkich banitów i prześladowanych i wszystkich tych, których zaciekle j od dzikich zwierząt na Zachodzie ściganostała się, jak się na Zachodzie skarżono: „kloaką, do której wszelkie rynsztoki herezji ściekały“.

Reformacja w Polsce to, zdaniem Przybyszewskiego, wciąż jeszcze biała karta w jej dziejach, i P. nie zna dla historyka Polski piękniejszego zadania, jak tę kartę zapisać. A „co psychologa duszy polskiej w tym niezmiernie ciekawym, a może najciekawszym, w fatalne następstwa tak obfitującym okresie obchodzi, to fakt współudziału najtęższej po on czas inteligencji polskiej w tym umysłowym ruchu, który z natury rzeczy musiał ją raczej odpychać, aniżeli pociągać“.

Pytamy tedy, dlaczego to inteligencję polską musiałby ówczesny ruch umysłowy raczej odpychać, aniżeli pociągać? Przybyszewski zaś odpowiada na to, że z bujną, bogatą umysłowością polską zupełnie nie licowała „oschła nauka Lutra“, sprzeciwiająca się „najgłębszym i najistotniejszym instynktom narodu polskiego“. Nauka Lutra jest, jego zdaniem, „odarta z wszelkiej fantazji“, posługuje się „całkiem płaskim materjalizmem w swoich wywodach“, nie o wiele co przewyższa „ciasny materjalizm dawnych Katarów i Albigensów“, stanowi „rewoltę owczarskiego rozumu przeciw Objawieniu“, jest „wroga wszelkim pozaziemskim uniesieniom“, z fanatyczną zaciekłością niszczy „wszelkie nadwartości życiowe, które się, czy to w Sztuce, czy też w wierze w Kościół Świętych i Cudotwórców objawiają“. Dlatego też P. wątpi, „jakoby protestantyzm polski był jakimś wewnętrznym odruchem, wywołanym duszną, nieprzezwyciężalną potrzebą: protestantyzm

nergji na niewłaściwe tory i zamiast dobra — wyrządzić niepowetowane szkody.

Nie bezsilność lub niemoc twórcza przemawia przezemnie, gdy przyznaję się do podobnych wahań, ale ostrożność, ale dbałość o dobro ogólne.

Z tem zgodzi się każdy, skoro tylko weźmie pod uwagę np. fakty z życia naszego, ewangelickiego kościoła w ostatnich czasach.

Zaraz po uchwaleniu przez Sejm odpowiednich przepisów, kościoła naszego dotyczących, zwołany został Synod Konstytucyjny, który też gorączkowo zabrał się do tworzenia nowej Ustawy Kościelnej. Atoli odrazu natrafiono na wielkie szkopuły: różnych zawiłych kwestyj, domagających się już dawno rozwiązania, nie można było rozstrzygnąć tak, żeby wszyscy byli zadowoleni. Jakoż wytworzyły się dwa przeciwne stronnictwa, szukające jakoby porozumienia z sobą na gruncie Ewangelji. I w rzeczy samej na jednym punkcie porozumienie doszło do skutku, mianowicie, że kościół nasz nie może pozostać nadal kościołem ewang. - augsb. tylko. Jedni chcieliby go widzieć niemieckim kościołem ewang. - augsb., drudzy zaś — polskim.

Rozpoczęła się walka udry na udry, kto kogo przemoże. Każde stronnictwo niby to dąży do zgody, ale cichaczem, bądź jawnie, pod pozorem dobra kościoła, przykłada topór do podwalin, na których kościół nasz ukochany stoi, i — święcie wierzę — stać będzie niewzruszenie. Każde z tych dwu stronnictw odżegnywa się od posądzeń, że ono właśnie szerzy zamęt i rozkład, ale oba nie mogą nawet ukryć swego zadowolenia z oczekiwanego wkrótce rozłamu. Tymczasem robota ślepa, destrukcyjna wre dalej. Dusza wzdryga się przypuścić, że czyni się to wszystko świadomie i w złej woli.

Nie! nigdy! przenigdy! żeden ewangelik nie upadł tak nisko, żeby własny swój burzyć kościół. Działalność ta, jak sądzę, płynie z innego źródła. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to tylko nieprzemożna chęć czynu dla samego czynu, że to tylko upór manjaka, byleby robić, wszystko jedno co, byleby nie stać z założonemi rękoma. Nie rozumie tego, głupi, że sam dla siebie grób kopie.

Chciałoby się też wrogim obozom zakrzyknąć: „Zaprzestańcie swej pracy, panowie, na miłość Boską, zaprzestańcie! Śnijcie już raczej o tem, czegotobyście pięknego dokonać mogli". Lepszy jest bowiem zwykły oportunizm: „Jakoś tam będzie!", niżeli postępowanie, zmierzające wprost do zguby drogiego nam kościoła. Lepsza jest bezczynność od złego czynu.

Nowy Rok ma zawsze coś w sobie, co nastraja nas marzycielsko. Jeszcze brutalna ręka rzeczywistości nie zdarła zasłony z naszych rojeń o przyszłych wiekopomnych dziełach, jeszcze można się łudzić nadzieją. Zwracam się tedy dziś do naszych „synodałów": popuśćcie cugle swej fantazji i nam wszystkim, ewangelikom - augsburskim bez różnicy narodowości, pozwólcie również snuć złotą przędzę marzeń o miłości, która zdobędzie się na największe poświęcenie, byle nie dopuścić do zawalenia się w gruzy gmachu świętości, krwawicą ojców wzniesionego, o zgodzie, która w tem 1923-im roku od Narodzenia Pańsk. zapanuje nareszcie śród współwyznawców odmiennej mowy, o odrodzeniu, o wolności prawdziwej, o wszystkiem, co nas pięknem pociąga. O waśniach, zasię, o racjach stanu, o słuszności lub niesłuszności, o tem wszystkiem, co nas dzieli, nie łączy — nie mówcie nam, słuchać nie chcemy. Niechaj świat nam się wydaje, jak cud: bez fałszu, bez podstępu, bez nienawiści. Tem pragniemy siebie i młodzież naszą karmić, a może trop w trop za temi marzeniami powstanie czyn wielki i piękny, jak czarowna wizja...

Dozwólcie nam marzyć...

Włast.

---

polski trzeba raczej uważać jako odruch nawskroś społeczny, wywołany przez tak znamienny rys w umysłowości polskiej: potrzebę przeczenia, pragnienie zaznaczenia swej indywidualności przez bunt, wszystko jedno, czy przeciw Papieżowi, czy też własnemu królowi, niesforny, nierządny, a jakby się dziś powiedziało anarchistyczny rozpęd umysłowości, nie dają się ujarzmić ni żadnem prawem Boskiem, ani ludzkiem. Nie była to rewolucja, któraby duszę całą jakimś huraganem okręciła i nią w jej posadach trzęsła, nie była w stanie wywołać ani tego zaciekłego religijnego fanatyzmu, co w Niemczech, ogarnąć całego społeczeństwa, wywołać strasznych wojen chłopskich, dać pohop do wojny trzydziestoletniej... Nic z tego!".

W dziejach duszy ludzkiej reformacja była „najpotężniejszą rewolucją", w dziejach umysłowości polskiej zaś — zdaniem Przybyszewskiego — objawiła się tylko „jako przejaw nieokiełznanego pragnienia wolności, zaciekłego, ślepego „Liberum veto!", jakiem indywiduum w Polsce zawsze i wszędzie się z pod ogólnych praw wyrywało i je samowolnie deptało".

(Dok. nast.).

Przed III-cią kadencją Synodu.

Na artykuł p. Utty, delegata na synod i posła do Sejmu „Zur Dritten Tagung der Konstituierenden Synode", zamieszczonym w Nr. 309 „Neue Lodzer Zeitung", który właśnie otrzymałem, pozwalam sobie odpowiedzieć co następuje:

Nie moją jest rzeczą obrona polskich pism kościelnych, chciałbym tylko na to zwrócić uwagę, że gdy p. Utta widzi po jednej stronie tylko „oszczerstwo, denuncjację, obrazę" i t. p., po drugiej zaś— „słuszność i prawdę", oznacza to, mało mówiąc, wielką dozę samochwalstwa: pisma, bliskie dla p. Utty, jeżą się od dosadnych epitetów i uwag fałszywych.

Również nie wzrusza nas groźba wystąpienia przeciwko nam w polskiej prasie politycznej; niema dla nas wątpliwości, kto z tej walki, gdy ją nam narzucą, wyjdzie obronną ręką. Dotychczas my właśnie mieliśmy możność przeszkodzenia temu, aby kwestje naszego kościoła nie były w tych gazetach poruszane, jedynie od czasu do czasu przedostawało się tam nieco o naszych wewnętrznych sprawach. Natomiast przystępuję do sedna rzeczy i stawiam to samo pytanie, co p. Utta, tylko nieco inaczej sformułowane: Czy jest możliwy i potrzebny rozdział naszego ewang. - augsb. kościoła?

On byłby niemożliwy, gdyby dla nas wszystkich, jak przecież być powinno, wypowiadała ostatnie słowo wiara w ewangelję i miłość Chrystusa; byłby niemożliwy, gdyby fundament wiary, na którym wszyscy stoimy, był dla nas rzeczą najważniejszą... Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Pomimo wszystkich pobożnie dźwięczących zapewnień, pomimo wielu poważnie i szczerze stawianych wniosków, o cóż to rozchodzi się we wszystkich naszych walkach, tyczących się nowej ustawy kościelnej? Jedni marzą o czysto polsko - ewangelickim kościele i są najgłębiej przekonani, że dopiero taki kościół, któryby otrząsnął z siebie piętno tkwiącej w nim niemieckości, całkowicie spełniłby misję, przez Boga mu poruczoną w naszym polsko - katolickim kraju. Drudzy pragną uczynić z kościoła naszego opiekuna i stróża niemieckości, która jest wielce zagrożona w Polsce. Przecie tak brzmiały hasła przy wyborach posłów do synodu: „die Deutschesten der Deutschen", „kerndeutsche Männer" — najzażartsi, rdzenni niemcy mieli być wybrani, „polski" konsystorz musi być usunięty, ster rządów kościelnych musi przejść w ręce niemieckie i t. d. Dowody takiej agitacji wyborczej są i każdy je może sprawdzić. A podczas obrad synodalnych?... Dlaczegóż tak forsowano par. 36 projektu łódzkiego na pierwszej kadencji Synodu Ustawodawczego? Chodziło tam może o wiarę i miłość, jak pobożnie pisze p. Utta? Nie, ale o potęgę niemieckości w kościele. Tylko, gdy olbrzymie parafje łódzkiego okręgu fabrycznego, które stosunkowo tak mało posiadają pastorów, zostaną brane pod uwagę nie jako parafje jedynie, i nie w stosunku do liczby urzędujących w nich duchownych, ale według ilości dusz, przewyższającej daleko wszystkie inne parafje tylko wtedy jest skład synodu słuszny, tylko do takiego synodu ma p. Utta zaufanie, że wystąpi za wiarę i miłość Chrystusową.

§ 36 łódzkiego projektu wówczas, gdy był poddany pod głosowanie, nie był dla nas nic do przyjęcia, i dlatego wyraziliśmy nań zasadniczą zgodę. Ufaliśmy w porozumienie, w czasy spokojniejsze kiedy się ucisza wzburzone fale; wszak niejeden z nas sądził, że ten lub inny skład synodu nie jest przecie najważniejszą rzeczą, że chodzi tu o prawdziwę, o budującą pracę, — a ta jest możliwa również przy innym składzie synodu, gdy tylko inne ważne paragrafy nowej ustawy kościelnej otrzymają należne sobie uznanie. Czasy jednakże zmieniły się od czerwca ub. roku strasznie. Przez niemców i żydów zawarty blok wywołał w szerokich kołach naszego polskiego narodu olbrzymie wzburzenie, przytem nadał niemieckiej polityce w Polsce zupełnie określony kierunek. Niemiecka Rada Narod. wzięła w swe ręce kierownictwo polityczne nad niemcami w naszym kraju, powołała również do życia oddział dla kościoła i szkoły, przeto będzie miała możność wypowiedzenia w sprawach kościelnych decydującego słowa.

Do synodu zostaną wysłani mężowie wyznaczeni przez niemiecką radę narodową. I ci posłowie — są to dość ściśle statystyczne dane — będą posiadali tam w 2/3 większość. Kościół luterski i pol-

scy luteranie zostaną więc oddani na łaskę lub niełaskę niemieckiej rady narodowej.

Czyż może więc kogo dziwić gdy luteranie polscy mówią sobie wprost, że w podobnym kościele, w którym § 36 wobec przytoczonych warunków, przekazuje kierownictwo kościoła w ręce niemieckiej rady narodowej, dla nas niema miejsca? Ba, nie tylko polscy luteranie mówią to, ale również wielo niemieckich i mieszanych pod względem językowym parafij.

Dziś rzecz ma się tak: grupa łódzka twierdzi, że § 36 nie może być naruszony. Ma ona rację, mówiąc tak, gdyż synod przyjął ten paragraf w opracowaniu łódzkiem, tylko niechaj nie mówią przytym o wierze i o miłości Chrystusa. I jeśli twierdzą o paragrafach, odnośnych w naszym projekcie, że on „chce wprowadzić już powszechnie zarzucony średniowieczny system przesiewania“ to jest przytem smutne, że ci panowie chcą siebie i innych wystawić w takiem świetle, jakgdyby coś się znali na tej sprawie. Dlaczego nie czytają ci panowie nic o wspaniałej pracy, która w sprawie nowych ustaw kościelnych właśnie w naszych czasach została dokonana? Zobaczyliby, że my w naszym projekcie poszliśmy za wzorem niemieckich największych kościołów krajowych i że nic nie wymyśliliśmy „średniowiecznego“.

Nasza grupa mówi: z naszymi niemieckimi współwyznawcami możemy żyć pod dachem jednego kościoła. Chcemy tego również gdyż nie dzielą nas przecie żadne różnice wyznaniowe, jednak pod dwoma warunkami: po pierwsze, że nasz kościół nie nabierze wyraźnie niemiecko - politycznego zabarwienia, coby go o śmierć przyprawiło w naszym kraju i po drugie, że nie będziemy majoryzowani w swym własnym kraju. Tem samem § 36 wobec teraźniejszych stosunków jest dla nas nie do przyjęcia dla przytoczonych wyżej powodów.

Oto mamy odpowiedź — wyraźną i jasną — na postawione we wstępie pytania: czy możliwy i konieczny jest rozdział naszego kościoła w Polsce na dwie części? Potrzebny on zaiste nie jest i stanowczo dla obu części szkodliwy, chociaż nie podzielam z p. Uttą obaw, że wówczas ta część, która obejmie luteran polskich i niemców, co się do nich przyłączą, jest poświęcona na zagładę; przeciwnie: trudniejsze stanowisko będzie miała druga część. Mianowicie my również nie myślimy oprzeć się na państwie i dać mu wyjątkowy wpływ na nasz kościół, nie boimy się również bynajmniej rozdziału kościoła od państwa, nawet tęsknimy do tego, gdyż rozdział ten wzmocniłby nas, w razie gdyby rzymski kościół również został oddzielony od państwa. Aliści rozdział naszego kościoła w Polsce na dwie części jest możliwy, gdy § 36 ma pozostać w swej mocy, ponieważ wtedy niema innego wyjścia.

Chciałbym powrócić na zakończenie jeszcze do dwuch kwestyj w artykule pana Utty, które dotyczą mnie osobiście. Istotnie winienem starać się o to, aby nie pozostali bez chleba ci pastorowie, którzy nie będą mogli pozostać w swych parafjach, ponieważ sumienie nie pozwala im poddać sie pod niemiecką komende — gdyż przez to byłaby skrępowana ich praca dla królestwa bożego—(panu Uttcie podoba się nazywać ich „najemnikami“ — Mietlinge) i którzy nie będą mogli otrzymać urzędu jako pastorowie polskiej mniejszości i połączonych z nimi niemców, w swych dotychczasowych parafjach.

Do tego jednak naprawdę nie potrzeba „urzędów państwowych i państwowych stanowisk“.

Wreszcie Pan Utta pisze: „Pan generalny superintendent chce nam uniemożliwić powołanie „duchownych z zagranicy“: jest to „złośliwością bezgraniczną, lecz jednocześnie tylko bezskuteczną groźbą“. Tak, złośliwością jest ten sposób pisania, ale nie z mojej strony. Nie generalny superintendent uniemożliwi powołanie duchownych z zagranicy, ale rząd naszego państwa nie przystanie na to, (jak nie pozwoliłoby na to żadne państwo wobec stosunków, panujących dziś w Europie), żeby wpływowe i ważne stanowiska zostały obsadzone przez cudzoziemców i do tego: u nas w Polsce przez niemców. Wiem z własnego doświadczenia, jak ciężko mi było uzyskać u miarodajnych osobistości zezwolenie na ściągniecie zagranicznych duchownych w Poznańskiem i na Górnym Śląsku — acz tylko na czas przejściowy. Ja również zawsze byłem za tym, aby nie został wzbroniony wstęp zagranicznym pastorom i kaznodziejom, którzyby pragnęli przybyć do Polski na pewien przeciąg czasu. Dopóki stoję na czele całego kościoła luterskiego w Polsce, mam do tego prawo i, zdaniem mojem, również obowiązek, ale również tylko do tego czasu.

W sensie powyższych wywodów zakończyłem zaproszenie swe na trzecią kadencję synodu modlitwą: „Pan Bóg niechaj wskaże członkom synodu prawdziwą drogę, aby to decydujące posiedzenie stało się dla naszego kościoła błogosławieństwem“. Jeśli członek synodu p. Utta krytykuje w szyderczy sposób te słowa poważnie i szczerze wypowiedziane, — odpowiada to w zupełności tonowi jego pozostałych argumentacyj.

Warszawa, dnia 29 grudnia 1922 roku.

Juljan Bursche
Superintendent Generalny.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

— Z WARSZAWY.

Ponieważ dnia 9 b. m. rozpoczyna się III-a kadencja Synodu Konstytucyjnego i zjadą się nań delegaci, przeto zwracamy się uprzejmie do naszych współwyznawców warszawskich z prośbą o łaskawe udzielenie pomieszczenia u siebie na przenocowanie gości z prowincji.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać do redakcji „Głosu Ewangelickiego““ pod adresem: Kredytowa 4 m. 12 — ks. pastor F. Gloeh.

— Ze zboru wojskowego.

Remont ewang. kościoła garnizonowego na lotnisku dobiega do końca. Pozostały jeszcze tylko roboty malarskie wewnątrz gmachu. Natomiast usunięto już kopuły wschodnie, a na ich miejsce wzniesiono kopułę i wieżyczkę w stylu romańskim. Mimo jednak będącej w toku restauracji budynku kościelnego, nabożeństwa w kościele garnizonowym bywają odprawiane stale co niedziela i święto (początek o godz. 10 r.).

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia i w dzień Nowego Roku wygłosił tu kazania st. teol. Kahane. Liturgję odprawiał ks. senjor Paszko. Mamy nadzieję, że za tym przykładem pójdą i inni nasi przyszli duszpasterze, dając się bliżej poznać szerszemu ogółowi.

— Z ŁODZI.

Dnia 28 grudnia o godz. 8 wieczorem odbył się tutaj wieczór towarzyski Tow. Polsk. Ewang., na który złożył się koncert wykonany siłami amatorskiemi, oraz odczyt, wygłoszony przez ks. Gloeha z Warszawy. Prolog wypowiedziała p. J. Keppe. Dokładne sprawozdanie podamy w następnym numerze.

— Zjechali tu w zeszłym tygodniu następujący duchowni: ks. sup. gen. dr. Blau z Poznania, ks. dr. Zöckler ze Stanisławowa i ks. sup. Voss z Katowic oraz radca konsystorza Nehring z Poznania na wspólną konferencję z miejscowymi działaczami łódzkimi, która miała na celu stosunek Kościoła ewang. do Państwa Polskiego. Konferencja ta stoi podobno w ścisłym związku ze zbliżającą się III kadencją Synodu.

— KRAKÓW.

Zbór wojskowy w Krakowie ukonstytuował się na wzór zboru przy ewang. kościele garnizonowym w Warszawie. Dnia 9 grudnia 22 r. na ogólnem zgromadzeniu w obecności 106 wojskowych ewangelików, członków zboru, wybrano Wojskową Radę Kościelną (kolegjum kościelne) w następującym składzie: oficerowie — ppłk. Stanisław Augustyn, mjr. Henryk Eisele, kpt. Alfred Miłbrat, por. Alfred Farny, por. Rudolf Kubicz, urz. wojsk. XI r. Filip Hulski, oraz szeregowi: sierż. Jan Ziętek, sierż. Paweł Mrózek, sierż. Artur Heinrich, kpr. Fryderyk Gladus, szer. Otton Löffler i szer. Artur Franckowiak.

Prezesem obrany został ppłk. Augustyn. Senjorat wyzn. Ewang.-Augsb. W. P. wybór zatwierdził. Uroczystego wprowadzenia w urząd nowowybranych członków Rady dokonał ks. proboszcz Grycz w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych.

Zamiarom zbożnej pracy na gruncie wojskowości musimy przyklasnąć. To też przesyłamy krakowskiej Radzie Wojskowej przy Nowym Roku serdeczne życzenia: — „Szczęść Boże!“.

Porządek nabożeństw:

Dnia 6 stycznia, w święto Epifanji o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w języku polskim, ks. wikary Löffler.

Dnia 7 stycznia, w I niedzielę po Epifanji — o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Loth; o godz. 11 i pół rano nab. w języku polskim, ks. pastor Michelis.

Dnia 12 stycznia, o godz. 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Dnia 6 t. j. w święto Epifanji i w następującą niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 9 rano odbędą się w sali konfirmacyjnej nab. szkolne, które odprawi ks. Gloeh.

W ewangelickim kościele garnizonowym.

W niedzielę, dnia 7 b. m. o godz. 10 rano nab. w języku polskim — ks. senjor Paszko.

W niedzielę, dnia 14 b. m. o godz. 10 r. nabożeństwo w jęz. niemieckim — ks. senjor Paszko.

— Wykaz ślubów i pogrzebów zamieścimy w nast. numerze.

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH. Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10.